

Bogdan Biskup, *Odkrywanie Chrzanowskiego*, „Nowiny”
1987 nr 219 s. 3

Stanisław Chrzanowski

Na trop tej przedziwnej historii wpadłem zupełnie przypadkowo. Przeglądając któryś z lipcowych numerów „Życia Przemyskiego” natrafiłem na informację opatrzoną intrygującym tytułem – „Telewizja rodziła się w... Przemyślu”. Jej autor już we wstępie podawał, że chodzi o Stanisława Chrzanowskiego i jego telefoskop, opisany w wydanej w 1913 roku pracy pod tytułem „Telefonograf i telefoskop”. Postanowiłem dotrzeć do tejże pracy. Okazało się, że nie jest to wcale takie proste. W Rzeszowie jej nie znalazłem, telefony do bibliotek przemyskich również okazały się bezowocne, z wyjątkiem tego ostatniego, do biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest książka, zatem jadę do Przemyśla.

Zanim dotarłem do biblioteki TPN rozpytywałem o Stanisława Chrzanowskiego. Niestety, żaden z moich rozmówców nie potrafił powiedzieć o nim coś konkretnego. Pozostawał więc dla mnie nadal postacią wielce tajemniczą. Tym bardziej, że nie spotkałem jego nazwiska w żadnej z dostępnych mi książek traktujących o technice i wynalazkach. Jednak niepotrzebnie się martwiłem. Kierowniczka biblioteki TPN pani Klodeta Krysa nie tylko udostępniła mi książkę, ale też ucieszyła informacją, że rodzina Stanisława Chrzanowskiego również się tą książką interesowała. Dwa lata temu odwiedziła bibliotekę córka autora Maria Chrzanowska-Niepokój, która mieszka obecnie w Polanicy.

A towarzyszył jej kuzyn zamieszkały w Przemyślu, Stanisław Holicki.

Z zapalem zabralem się do czytania książeczki, która, o czym informowała karta tytułowa, wydana została nakładem autora, czcionkami drukarni Józefa Styfięgo w roku 1913. W przedmowie autor tłumaczy się dlaczego ją popelnil. Okazuje się, że kierowały nim wcale nie egoistyczne pobudki. BOWiem w czasie pracy i studiów nad rozwiązaniem problemu „oka elektrycznego”, spostrzegł brak pod ręczników polskich, które by traktowały obszerniej tę kwestię i mogły posłużyć do poznania najnowszych wynalazków tego rodzaju. I właśnie chcąc zaradzić, choć w bardzo małej części, temu brakowi postanowił opisać, co w tym kierunku zrobiono.

Swój opis zaś rozpoczął zdaniem znamienym: „Niejednemu już przy telefonowaniu przychodzi na myśl, ze brakuje jeszcze przyrządu, którym by można osobę, z którą się rozmawia równocześnie widzieć. Większa część ogółu wątpi jednak w podobnego rodzaju przyrząd. „Jak to można przez drut widzieć?”. A czyż nie było tak z telefonem? A dziś nie ma w tem już nic dziwnego porozumieć się mową na kilka tysięcy kilometrów. Tak też będzie w niedługim czasie i z elektrycznym przyrządem do widzenia na odległość”.

Przeglądam kolejno rozdziały zatytułowane: „Telefon świetlny”, „Fotografia elektryczna”, „Widzenie elektryczne”. Podziwiam wiedzę autora i dociekliwość w penetrowaniu tego, co odkryła na ten temat współczesna mu nauka. Podziwiam niezachwianą wiarę w postęp techniki, w to, że pokonane zostaną wszelkie przeszkody piętrzące się na drodze do...

elektrycznego widzenia, które dopiero wiele lat później nazwane będzie telewizją.

W ten sposób docieram do ostatniego rozdziału pracy zawierającego opis, działanie i rysunek aparatu, który Chrzanowski zbudował w 1909 roku. „Telefotoskop”, bo taką nazwę mu nadał, miał służyć do widzenia na odległość. Składał się: – „... z bębna, który wirował na osi. Na obwodzie bębna umieszczał autor soczewki dwuwypukłe w ten sposób, iż środek każdej następnej soczewki umieszczony był cośkolwiek na prawo. Soczewki te tworzyły na obwodzie bębna jeden krok śruby, przez co obraz, które to soczewki rzucały był jeden od drugiego na prawo przesunięty w linii spiralnej...”. Jak więc można się zorientować opis jest dość skomplikowany, nie będę więc nim dalej zanudzał. Chciałbym tylko sprostować to, co napisał o owym aparacie autor notatki w „Życiu Przemyskim”.

Otóż nieprawda jest, że o tym jaka była naukowa i praktyczna wartość aparatu Chrzanowskiego, nikt nam dziś nie powie. Bo powiedział i to sam twórca aparatu. Napisał wprost: – „Aparat ten co do pojedynczości w konstrukcji nie pozostawia nic do życzenia, nie mógł jednak znaleźć zastosowania z powodu znanych wad selenu, jak też z powodu wielkich rozmiarów, którychby wymagał do dania zadowalających rezultatów, dalej z powodu wielkiej ilości soczewek potrzebnych, a przy tem drogich. Aparat ten był rzeczywiście zbudowany i próbowany, aparat ten nazwał autor telefotoskopem”.

Natomiast w pełni zgadzam się ze zdaniem, że Chrzanowski był nieprzeciętnie zdolnym inżynierem i światłym człowiekiem. Świadczy o tym nie

tylko jego działalność wynalazcza, ale również to, jakich się po niej spodziewał efektów. Liczył, że człowiek uzbrojony w „oko elektryczne” oglądał będzie krainy setki mil od niego odległe, że pozna tajemnice głębin morskich i przestworzy. „Oko” umożliwi również oglądanie ważnych wydarzeń na świecie, a nawet podziwiać dzięki niemu będzie można najciekawsze spektakle teatralne.

Przypomnijmy, że praca Stanisława Chrzanowskiego ukazała się w roku 1913. Znane już były wtedy, co prawda, tzw. Tarcza Nipokwa i elektroskop Jana Szczepanika, a więc urządzenia, które torowały drogę do telewizji. Ale przecież zanim nastąpił pierwszy pokaz aparatu Johna Bairda, czyli pierwszy publiczny pokaz działania telewizji, upłynęło jeszcze 13 lat.

Kim zatem był Stanisław Chrzanowski? Bardzo liczyłem, że odpowiedź na to pytanie uzyskam od jego bratanka Stanisława Holickiego. Dowiedziałem się, że Chrzanowski mieszkał w kamienicy przy ulicy Borelowskiego 3. W suterenie miał warsztat, w którym bez przerwy przesiadywał, oczywiście po pracy. A pracował w przemyskiej elektrowni na stanowisku inżyniera sieci. Zmarł w czasie wojny w Jarosławiu. Pan Holicki przypomniał sobie jeszcze, że stryj tuż przed wojną wykombinował nawet jakiś silnik odrzutowy, lecz nic więcej na ten temat nie mógł powiedzieć. Może coś wiedzą o tym jego dzieci. Żyją wszyscy troje: Maria, Stanisław i Zbigniew. Ten ostatni wyjechał do USA zaraz po wojnie zresztą. Ale Stanisław mieszka w Krakowie, a Maria w Polanicy Zdroju.

Cóż, tak się złożyło, że z panem Stanisławem Chrzanowskim nie mogłem się skontaktować. Wyjechał z Krakowa bodajże na wczasy do Krynicy. Udało mi się natomiast przeprowadzić telefoniczną rozmowę z Marią Chrzanowską-Niepokój. Dowiedziałem się, że Stanisław Chrzanowski urodził się w Przemyślu 14 lutego 1884 roku. Był absolwentem Wyższej Szkoły Technicznej w Monachium. Jako inspektor sieci pracował w przemyskiej elektrowni aż do II wojny światowej. Pani Maria powiada, że ojciec zajmował się różnymi wynalazkami, ale najważniejszy spośród nich to bez wątpienia silnik odrzutowy. Ukończył jego konstrukcję w 1938 roku i w tym samym roku go opatentował w Warszawie. Otrzymał za to nawet złoty medal od prezydenta Ignacego Mościckiego. Co się z tym silnikiem stało, nie wiadomo? Ojciec podobno go ukrył, gdy wybuchła wojna, ale gdzie? Tego od nikogo nie zdołała się dowiedzieć. Sprawdzała w Urzędzie Patentowym, lecz niestety właśnie dokumenty, które potwierdzałyby istnienie owego silnika spłonęły wraz z innymi dokumentami z lat 1938-1939. Cała sprawa rodzi mnóstwo pytań. Bo np. podobno silnikiem zaraz na początku wojny zainteresowali się Anglicy. Może więc tam wiedzie trop prowadzący do rozwikłania tej wręcz sensacyjnie zapowiadającej się zagadki?

Czy było tak, czy też zupełnie inaczej? Sądzę, że na ten temat wiele do powiedzenia będą mieli nasi Czytelnicy. Oczekuję więc na listy, które pozwolą bliżej poznać przemyskiego wynalazcę i jego dzieła.